



Kalina Gierblińska, 2020-10-17 12:30

Koronawirus:

Jak wygląda sytuacja na porodówkach?



Fot. Getty Images/iStockphoto

Koronawirus zaczyna dyktować warunki również na oddziałach położniczych. W trudnej sytuacji są matki oddzielane od nowonarodzonych dzieci. Takiemu postępowaniu w szpitalach sprzeciwia się m.in. Rzecznik Praw Pacjenta. Joanna Pietrusiewicz, prezeska Fundacji Rodzić Po Ludzku, opowiada Medexpressowi o doświadczeniach związanych z porodem w czasie epidemii.

Jak wygląda sytuacja w szpitalach na oddziałach położniczych w czasie epidemii?

Joanna Pietrusiewicz: Trudno powiedzieć jak tak naprawdę wygląda, ponieważ zmienia się ona każdego dnia, jest na pewno niestabilna. I to jest dla pacjentek największym powodem do stresu. W tej chwili z powodu wzrostu zakażeń wracamy do sytuacji ograniczania przebywania osób bliskich na oddziałach położniczych i tym samym ograniczania porodów rodzinnych.

Z jakimi pytaniami i problemami przyszli rodzice zwracają się w czasie epidemii do fundacji Rodzić Po Ludzku?

J.P: Podstawowym problemem jest ograniczenie porodów rodzinnych. Każdego dnia przychodzą do nas pytania w tej sprawie. To właściwie rozpaczliwe prośby kobiet, dla których ogromnym stresem jest to, że nie będą mogły rodzić z bliską osobą. Większość z nich przygotowywała się przez wiele tygodni do wspólnego porodu, a teraz nie wiedzą co się wydarzy. Panuje chaos informacyjny, kobiety są zdezorientowane. Dostajemy od nich pytania dotyczące tego, jak wygląda opieka nad kobietą w ciąży, która ma koronawirusa, kto ma zawieźć kobietę do szpitala, jeśli jej towarzysz, mąż jest na kwarantannie. Jeszcze niedawno na stronie Ministerstwa Zdrowia można było znaleźć wytyczne dotyczące porodu rodzinnego opracowane przez konsultantów, w tym krajowego konsultanta ds. ginekologii, położnictwa i perinatologii. Jedno z zaleceń mówiło o posiadaniu testu PCR u osoby towarzyszącej. Jeśli test był negatywny, to osoba mogła uczestniczyć w porodzie. Uznaliśmy, że jeśli poród rodzinny jest objęty powszechnym ubezpieczeniem, a tak jest, to kobieta, ani jej towarzysząca osoba, nie powinny ponosić z tego tytułu kosztów. Zrobienie testu kosztuje kilkaset złotych. Zgodnie z

wytycznymi ważność jego wynosiła 5 dni, a termin porodu obejmuje prawie miesiąc. Można więc sobie łatwo wyliczyć to jest koszt. To powinno być w ramach pobytu w szpitalu lub przychodni. Szczęśliwie udało się uzyskać zmianę. Konsultanci zmienili zalecenia. Natomiast, przez bardzo wiele tygodni na stronie ministerstwa wisiały stare zalecenia, mimo że były wydane już nowe. W związku z tym, w wielu szpitalach nie można było się doprosić egzekwowania tego punktu. Dopiero skomasowane akcje, apele obywateli do ministra zdrowia sprawiły, że sytuacja się zmieniła.

Wiele słyszy się o separowaniu matek od noworodków...

J.P: Kwestia rozdzielania matek od dzieci w sytuacji, w której noworodek musi być z jakichś powodów hospitalizowany jest problemem, który wraca i właściwie od początku nie został rozwiązany.

Zgłaszaliśmy go już w marcu. Od tej pory niewiele się działo, nie powstały odgórne zalecenia w tej sprawie, mimo że wytyczne dotyczące odwiedzin rodziców/opiekunów powstały w zakresie pediatrii. Matki wcześniaków czy malutkich dzieci, które muszą być w szpitalu nie miały wsparcia systemowego. W związku z tym dyrektorzy szpitali traktowali sprawę dowolnie. Dyrektor placówki może wydawać autonomiczne decyzje, dostosowane do sytuacji w swoim regionie i tak powinno pozostać. Ale ważne jest, by kierowali się także szeroko rozumianym bezpieczeństwem medycznym, pamiętaniem, że element psychiczny jest równie ważny. Trauma może wywołać poważne skutki na naszym zdrowiu fizycznym. Na szczęście są też szpitale, których dyrektorzy uważają, że kontakt matki z dzieckiem jest niezwykle ważny i mama do momentu wypisu ze szpitala przebywa ze swoim dzieckiem. To pokazuje, że można zorganizować pracę w oddziale. Są też szpitale, przy których muszą odbywać się protesty matek, jak to ostatnio działo się w Łodzi przy Centrum Zdrowia Matki Polki, gdzie matki taki kontakt ze swoimi dziećmi musiały sobie dosłownie wywalczyć. Protest odbił się szerokim echem w mediach

Czy można powiedzieć, że sytuacja w Łodzi zakończyła się pozytywnie?

J.P: Deklaracja dyrekcji szpitala jest taka, że mamy będą mogły widzieć się z dziećmi. Zostało udostępnionych 25 miejsc przy szpitalu mamom, ale ciągle jeszcze zdarzają się sytuacje, że mama nie ma dostępu do dziecka, które jest w bardzo chore i zagrożone jest jego życie.

Kto może wydać decyzję o zakazie odwiedzin chorego dziecka w szpitalu albo o wstrzymaniu porodów rodzinnych? Konsultant krajowy w dziedzinie neonatologii nie popiera zakazu odwiedzin.

J.P: Jeśli chodzi o porody rodzinne, to decyzję podejmuje kierownik/dyrektor placówki na mocy ustawy o prawach pacjenta i Rzeczniku Praw Pacjenta. Natomiast konsultanci mogą dawać swoje wytyczne, i to jest bardzo ważne, by wskazywać dobre praktyki. My, jako Fundacja, zdajemy sobie sprawę, że jeśli apelujemy do ministra zdrowia, by przywrócił w szpitalach możliwość kontaktu matek ze swoimi dziećmi, to wiemy że de facto apel powinien iść do kierowników tychże placówek. Przypuszczam, że nikt nie ma wątpliwości, że to co się obecnie dzieje, jest bardzo złe. Nie będę używać mocniejszych słów, choć się one należą – można to określić przestępstwem na noworodkach. Mając wiedzę o długotrwałych (także krótkotrwałych) efektach rozdzielania i separacji matek od dzieci, barbarzyństwem jest podejmowanie takich decyzji. Chcemy pokazać skalę tego problemu - pod petycją do ministra Niedzielskiego podpisało się w ciągu dwóch tygodni ponad 100 tysięcy osób. Nie trzeba wiedzy psychologicznej, żeby zrozumieć co się dzieje z dzieckiem pozostawionym w szpitalu. Nieustannie apelujemy do ministra, aby zadbał o te noworodki, otoczył je szczególną opieką. A zadbać można o nie na wielu poziomach. Po pierwsze, zapytać dyrektorów placówek co takiego się dzieje, że ograniczają oni dostęp matek do dzieci, spróbować znaleźć rozwiązanie, by dyrektorzy mogli podjąć rozsądną decyzję. Tu jest potrzebne stanowcze działanie ministra. Nie możemy przecież robić protestów pod każdym szpitalem.

Wspomniała Pani o petycji do ministra zdrowia. Czy fundacja otrzymała odpowiedź?

J.P: Nie mamy jeszcze odpowiedzi. Czuję w sobie złość do ministerstwa, bo w listach opowiadamy o

historiach kobiet i ich dzieci, o tym czego doświadczyły, o walce z ludzkim niezrozumieniem i brakiem empatii, o doświadczeniu matki umierającego w szpitalu dziecka, która mimo ogromnego bólu, starała się odnaleźć w języku urzędowym, rozmawiać, apelować i zawsze otrzymywała odpowiedź: tak, pomyślimy. I tak to trwało, aż jej dziecko zmarło. Każdego dnia rodzą się kolejne dzieci, a my musimy czekać na odpowiedź w trybie urzędowych 30 dni. Reakcja na tak ważne sprawy powinna być zdecydowanie szybciej.

Jakie jest ryzyko podczas epidemii związane z odwiedzinami wcześniaków i noworodków, a jakie wiąże się z zakazem tych odwiedzin? Jak obie szale zagrożeń porównać ze sobą?

J.P: Myślę, że dobrze by było, żeby to epidemiolog szpitalny powiedział o ryzyku jakie niesie epidemia. Natomiast z mojej perspektywy konsekwencje izolacji matki od dziecka są poważne i trwałe. Badania naukowe potwierdzają, że izolacja wpływa na więź i stan emocjonalny matki i dziecka. Mając tę wiedzę, powinniśmy ważyć nasze decyzje. Dlatego apelujemy, żeby bezpieczeństwo medyczne rozważać w szerszych kategoriach, nie tylko tu i teraz, spojrzeć na to, co może się wydarzyć za kilka lat, jakie będą skutki, kiedy odizolujemy dziecko od matki. Jeśli mama przebywa w szpitalu, miała zrobiony test, to ryzyko jest zdecydowanie mniejsze. Większe ryzyko, o którym mówią też neonatolodzy pracujący w szpitalach, jest wtedy, kiedy personel wychodzi z pracy i spotyka się z dziećmi, które chodzą do szkoły albo kiedy robi zakupy. Nie możemy tu zminimalizować ryzyka. Wydają mi się, że wpadamy w paranoję. Koronawirus nie powinien przystępiać nam wszystkiego, bo są też inne wartości np. jakość życia.

Jak fundacja wspiera rodziców w czasie pandemii?

J.P: Prowadzimy dużą grupę wsparcia na Facebook'u o nazwie „Gdzie rodzić po ludzku”. Liczy ona w tej chwili prawie 8 tysięcy osób. Tam staramy się dostarczać aktualne informacje, bo jak mówiłam, każdego dnia zmienia się sytuacja. Poza tym prowadzimy działania edukacyjne, spotkania z położnymi, prawnikami i psychologami. Obecnie dominującą emocją kobiet w ciąży jest lęk, bo nie wiedzą jak będzie wyglądał teraz ich poród. Boją się, że jeśli będą miały test pozytywny, to będą oddzielone od swojego dziecka. Staramy się więc kobiety uspokajać i mówić im jak sobie radzić z emocjami. Szukamy pomocy psychologicznej dla kobiet do nas zgłaszających się po rozdzieleniu ze swoim dzieckiem i wiemy, że te kobiety są w strasznym stanie psychicznym. Trudno mi nawet mówić co one przeżywają. Kiedy rozmawiam z nimi przez telefon, to przez pierwszych parę minut jest z ich strony tylko płacz. To są naprawdę dramatyczne historie. Dziecko nic nie może zrobić, przeżywa ogromny stres, podobnie jak jego rodzice. Rozdzielone matki wymagają czasem terapii i wsparcia, pomocy psychologicznej. Radzimy też mamom zgłaszać się do Rzecznika Praw Pacjenta jak najszybciej, jeśli jest jakiś kłopot. Można też napisać do naszej Fundacji. Dzielimy się wiedzą i dostarczamy np. różne dokumenty, jeśli kobieta chce napisać oficjalny list urzędowy w tej sprawie.